Rok XLII | Niedziela 24 lutego 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje: *X. MICHAŁ RĘKAS*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.



✝

X. ALEKSANDER PECHNIK

doktor filozofji, szambelan Ojca św., honorowy kanonik Kapituły Tarnowskiej, honorowy asesor Kurji Metropol. Lwowskiej, emerytowany profesor Gimn. IV we Lwowie, b. redaktor Miesięcznika katechetycznego, REDAKTOR NACZELNY „GAZETY KOŚCIELNEJ", urodzony w r. 1854, wyświęcony na kapłana w r. 1887, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17-go lutego 1935 roku we Lwowie.

Wprowadzenie zwłok do kościoła paraf. św. Marji Magdaleny odbyło się dnia 18 lutego o g. 17 przez JE. Najprzew. X. Bp. Eugenjusza Baziaka, Biskupa-Sufragana lwowskiego, w obecności Duchowieństwa i Wiernych, poczem odprawiono Żałobne Nieszpory.

Obrzęd pogrzebowy odbył się dnia 19 lutego. O g. 8 rano odśpiewano Matutinum i Laudes ex Off. Defunct. pod przewodnictwem proboszcza parafji św. Marji Magdaleny, X. Dr. Gerarda Szmyda. O g. 9 Pontyfikalną Mszę św. żałobną odprawił JE. Najprzew. X. Arcybiskup-Metropolita lwowski, X. Dr. Bolesław Twardowski, w asyście Kanoników Kapituły Metropolitalnej i licznego Duchowieństwa. Na nabożeństwie tem był obecny JE. Najprzew. X. Arcybiskup-Metropolita orm. X. Dr. Józef Teodorowicz. Po Mszy świętej przemówienie żałobne wygłosił X. Dr. Szczepan Szydelski, profesor Uniw. J. K. we Lwowie, poseł na Sejm i prezes Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów. Kondukt odprawił JE. X. Arcb. Dr. Twardowski, poczem pogrzeb prowadził X. Kazimierz Dziurzyński, kanonik-prałat Kapituły Metropolitalnej, dziekan miasta Lwowa. W pogrzebie udział bardzo liczny wzięło Duchowieństwo miasta Lwowa: XX. Profesorowie Wydziału Teolog. U. J. K., XX. Katecheci, XX. Świeccy i Zakonni, oraz szerokie koła społeczeństwa. Na cmentarzu Łyczakowskim pogrzeb prowadził i modły nad grobem odprawił JE. X. Biskup-Sufragan E. Baziak, Rektor Seminarjum Duchownego.

Niestrudzony pracownik pióra, uczony, pisarz, redaktor, nauczyciel i pedagog, Mąż Boży, obrońca Kościoła, mąż miłosierdzia, przezacny człowiek, wzorowy kapłan — odszedł po pracowitem życiu na ziemi do życia chwały i nagrody wiekuistej.

Ś. p. X. PRAŁAT ALEKSANDER PECHNIK

Śp. X. Prałat Pechnik należał już do epoki minionej. Prądy społeczno-polityczne, jakie cechują chwilę dzisiejszą, już go omijały.

Ale był osobistością dużej miary, był człowiekiem niebywale pracowitym, erudytem wielostronnym, jako kapłan katolicki prawdziwie świątobliwym, miłosiernym, gorliwym.

Przeszedł przez życie pracowite, służąc wytrwale Bogu, Kościołowi katolickiemu i społeczeństwu. Był kapłanem katolickim, sługą zatem Chrystusa, i stąd czerpał swój program, stąd pojmował swoje obowiązki, stąd wychodziły jego drogi różnorodnej pracy pisarskiej i społecznej.

Chlubą był diecezji tarnowskiej, z którą nigdy stosunków nie zerwał. Ale dziesiątki lat spędził w naszej archidiecezji i w naszem mieście i przez pracę i przez stosunki stał się naszym, w pełnem słowa znaczeniu naszym, lwowskim.

Młode jego lata, studja uniwersyteckie, pierwsze lata jego pracy profesorskiej w gimnazjum w Tarnowie nie są mi bliżej znane i nie dochodzę tych rzeczy. Dokładniej podał je, niezawodnie z dobrego źródła P. Lechicki w Gaz. Por. z 19 lutego. P. Lechicki sprostował też datę urodzenia, którą był dzień 29 stycznia 1855, nie 1854, jak podaje schematyzm lwowskiej archidiecezji.

Niewiem, co go skłoniło, że będąc już świeckim profesorem, zdolnym i wykształconym, a przytem mając zamiłowanie do pracy piórem — wstąpił do seminarjum duchownego i przyjął święcenia kapłańskie. P. Lechicki podaje, że stało się po śmierci jego narzeczonej. To pewne, że nie uczynił tego dla karjery ani dla korzyści materjalnych. Życie jego dość długie jest dowodem, że miał powołanie od Boga i temu powołaniu z łaską Boską pozostał zawsze wiernym. Pozostał nadal profesorem przedmiotów świeckich, uczył dalej literatury niemieckiej i polskiej, zajmował się greką i filozofją, ale wszystko odtąd stale i konsekwentnie zdążało ku chwale Boga, ku obronie prawd katolickich, ku budowaniu i podnoszeniu dusz ludzkich.

Był zawsze apostołem Chrystusowym i żołnierzem Kościoła katolickiego, tylko to jego bojowanie i apostołowanie dokonywało się na terenie szkoły średniej i pracy piórem.

Gdy byłem klerykiem i pilnie przeglądałem ówczesne miesięczniki krakowskie *Przegląd Polski i Przegląd Powszechny*, stale spotykałem tam artykuły i recenzje pióra śp. Zmarłego. Gdy już był emerytem i objął redagowanie *Gazety Kościelnej*, a czuł w dalszym ciągu dawny zapał do pracy piórem, uzyskał warsztat pracy, na którym mógł rozwijać swobodnie swój zapał i z korzyścią dla drugich wydawać owoce swojego wykształcenia wielostronnego i swoich zdolności.

Podkreślam wielostronność działalności umysłowej śp. X. Pechnika.

Zmarły znał literaturę niemiecką, francuską i polską, znał wogóle literaturę światową, znał filozofję grecką i niemiecką, znał teologję katolicką, oprócz tego zajmował się sztuką i historją sztuki, uprawiał turystykę, w czasie letnim jeździł po świecie i oglądał galerje obrazów, katedry i inne pomniki wielkiej przeszłości, lub jechał do Zakopanego, mieszkał tam w Domu XX. tarnowskich i szedł w Tatry jako taternik.

W domu był zamknięty. Życie mu biegło normalnie między mieszkaniem a kościołem: częste jednak podróże odświeżały mu umysł, nasuwały nowe tematy, ostrzyły zapał do pracy.

Czytał i pisał — reszta świata mało go obchodziła. Czynnie jednak pracował jeszcze w towarzystwach dobroczynnych, zwłaszcza w Towarzystwie św. Winc. à Paulo. Chętnie odwiedzał ubogich, chętnie szedł na tygodniowe zebrania konferencyjne.

Miał więc czem się zajmować, miał co pisać, zwłaszcza że ustawicznie wiele czytał i swoje wiadomości rozszerzał. Gazeta też Kościelna jest ilustracją tej jego wielostronności i pracowitości pisarskiej. Z artykułów tam umieszczanych rosły potem broszury i książki, które zostawił nam w spadku. Są one nam znane, nie podaję ich tytułów i liczby. Spis ich, acz niezupełny, znowu podał P. Lechicki.

Jako redaktor wciągał do pracy pisarskiej siły młodsze, zachęcał je, z wszelką cierpliwością przeglądał ich pierwsze próby, dawał wskazówki, uczył. Cieszył się z powodzenia drugich, dla wszystkich jednakowo cierpliwy, wyrozumiały i dobry.

Jako redaktor kładł nacisk na ożywienie ruchu naukowego, pisarskiego i społecznego śród nas samych. Sam był członkiem Towarzystwa wzaj pomocy kapłanów i popierał stale jego rozwój. Jako redaktor Gaz. Kośc., która była i jest jeszcze wydawnictwem tegoż towarzystwa, należał do Zarządu.

Zmarły był też redaktorem *Miesięcznika Katechetycznego*.

Żywo interesował się pracami Wydziału Teologicznego i Polsk. Towarzystwa Teologicznego. Na jego miesięczne zebrania, aż do ostatnich czasów, stale uczęszczał.

Żywo zajmował się wogóle życiem naszego duchowieństwa i pragnął zawsze to życie ożywiać, dlatego chętnie widział na łamach *Gaz. Kośc.* polemikę.

Zmarły po ogłoszeniu encykl. *Rerum novarum* rozumiał należycie także potrzebę katolickiego robotniczego i katolickiego ruchu społecznego w myśl właśnie wskazań tej encykliki. Szedł jeszcze dalej. Rozumiał, że każdy ruch ideowy musi mieć także swoje oparcie w ruchu politycznym, dlatego popierał także ten kierunek i sam napisał broszurę o *Chrześcijańskiej Demokracji.*

Śp. X. Prałat Pechnik pracował więc przedewszystkiem piórem, był pisarzem, krytykiem literackim, publicystą. Był apologetą katolickim i obronie interesów wiary i Kościoła poświęcał swoje prace, swój czas, swoją erudycję.

Ale ponad wszystko inne apologją chrześcijańską było jego życie prywatne. Był człowie-

kiem wielkiej wiary, umartwienia, wiele się modlił, adorował godzinami Najśw. Sakrament, był bardzo skromnym i miłosiernym.

Mówił mi X. Bialikiewicz, który był jego sąsiadem, że Zmarły co piątku biczował się, a 3 razy w tygodniu na gołych sypiał deskach. Sam X. Bialikiewicz, słysząc uderzania, szedł do starej służącej śp. X. Prałata, aby uważał na swoje liche zdrowie i ciała swego nie katował. Przychodził często na godziny adoracyjne w katedrze.

Był to — można rzec — człowiek święty, dlatego tak zawsze żarliwy w sprawach Bożych i w sprawach Kościoła, tak cierpliwy i dobry w stosunkach z konfratrami i z ludźmi świeckimi, tak ofiarny i miłosierny w stosunkach z ubogimi.

Ostatnie lata były już latami zaniku sił. Wiądł pomału. Już nie mógł wychodzić na Mszę św. do kościoła Marji Magdaleny. Przynoszono Mu z parafji Komunję w niedziele i święta do mieszkania.

Skon nastąpił w okolicznościach tragicznych. Śp. X. Prałat prawdopodobnie zasnął przy stole z lampą zapaloną, tę lampę strącił, wskutek czego wylała się nafta i powstał pożar w pokoju. Już w czasie pożaru musiał się przebudzić i może próbował gasić ogień lub mimowoli cofał się ku łóżku. Tymczasem przyszedł paraliż serca i śmierć.

X. Kan. Szmyd, proboszcz parafji Marji Magdal. szlachetnie zajął się pogrzebem świątobliwego staruszka-emeryta. Pogrzeb wypadł pięknie. Przy katafalku stanęli obydwaj nasi XX. Arcypasterze, Twardowski i Teodorowicz. Przy grobie żegnał Zmarłego ostatnią modlitwą kościelną X. Bisk. Baziak. Kondukt ulicami miasta prowadził X. Prałat Dziurzyński. Nad trumną w kościele przypadło mi w udziele uczcić pamięć Zmarłego i podnieść jego zasługi i cnoty.

Niech spoczywa w pokoju!

X. Szydelski.

KILKA CHWIL Z ŻYCIA X. PECHNIKA

„Fortis est ut mors dilectio: lampades eius lampades ignis atque flammarum“.
(Cant. 8, 6).

Dziwny to był człowiek! Mąż wielkiej wiedzy i głębokiej, wszechstronnej nauki, człowiek pracy cichej, dla ludzi innych objawiał się tylko jako pisarz, autor artykułów, broszur, książek. Dla niektórych był pierwszym redaktorem spotkanym w życiu. Przynosiło się artykuł nieśmiało, prosiło o wydrukowanie. „Proszę pisać, wiele pisać, ksiądz wyrobi sobie póro,i trzeba pisać,nie zrażać się“. X. Pechnik pod tym kątem oceniał ludzi: pisze, nie pisze... I dobrze, że był taki człowiek o takiem kryterjum dla ludzi. Wiele kapłanów zaniedbuje pióro, nie docenia wielkości, doniosłości i siły tego nowoczesnego oręża, jakiem jest pióro.

Przechodziłem wieczorem przez ul. Sykstuską, obok nr. 64, gdzie mieszkał X. Pechnik. Patrzę: pod kamienicą na rogu ul. Sykstuskiej i Kleinowskiej ktoś rusza się dziwnie około skrzynki pocztowej na listy. Zbliżam się: to X. Pechnik, który przed laty u siebie w mieszkaniu prowadził redakcję, administrację i ekspedycję Gazety Kościelnej, trzymał pełne naręcze numerów G. K. i po jednym wsuwał do skrzynki. Robił to wieczorem, by nikt nie widział. Profesor, doktor filozofji, szambelan, redaktor własnoręcznie nosił gazetę do skrzynki pocztowej. Byłem do łez rozrzewniony, nie zapomnę tego do końca życia. Na tej kamienicy, obok tej skrzynki możnaby wmurować tablicę pamiątkową i prowadzić tam księży i pokazywać, jak trzeba poświęcać się dla prasy katolickiej, jak piórem pracować dla krzyża... i w jakich warunkach nie powinien pracować redaktor katolicki!

Przez telefon dostaję wiadomość, że na ul. Sykstuskiej coś się stało, jakiś pożar, ktoś ma ręce opalone, jakiś ksiądz... Pobiegłem. Już było po wszystkiem. Jak było, nikt dobrze nie wie. X. Pechnik w ostatnich dniach dostawał ataków serca. W niedzielę 17. II. przyniósł mu do domu Komunję św. jego współlokator i serdeczny opiekun, X. Dobija. Rozmawiał z nim jeszcze po południu, potem wyszedł na akademję papieską. Gdy wrócił, zastał... nieszczęście.

W pokoju spaliło się wszystko. Pełno tam było książek, papierów, listów, gazet. Można powiedzieć: jakie życie, taka śmierć. Życie swoje poświęcił książkom i gazetom do reszty, całkowicie, zginął jak prawdziwy żołnierz na polu walki, na polu chwały...

Ta sławna, historyczna lampa naftowa X. Pechnika!... Znali ją ci, co odwiedzali X. Prałata. Wiem, co znaczy naftowa lampa, mam podobną teraz, nie mam elektryki w mieszkaniu. Mówiono mu nieraz, by zaprowadził u siebie elektrykę. Nie miał pieniędzy na to, bo trzeba było dać wszystko ubogim. Sam otwierał im drzwi, sam dawał; wolał, żeby służąca ich nie załatwiała. Nie miał w swoim lokalu redakcyjnym, w redakcji pisma dla duchowieństwa polskiego, dobrego światła dla swoich spracowanych oczu. A sam... był cały światłem przez swoją wiedzę, pobożność, pracę, miłosierdzie, Gazetę!...

Gdyby był umarł zwyczajnie, to kto wie, jakby to było, bo już od kilku lat usunął się całkowicie od spraw i ludzi, usunął nie w zacisze, bo pracował do ostatka. Ale byliby go pewnie cicho pogrzebali i już koniec. Ale to nieszczęście straszne, ta lampa naftowa, ten pożar, te opalone palce u rąk sprawiły, że śmierć jego

---

Wrażenia z Zachodu

Z powodu wielkiej ilości materjału bieżącego, dalszy ciąg fejletonu podamy w następnym numerze.

stała się sławna w całej Polsce. Życie jego w świetle tego pożaru staje się wymownem upomnieniem dla tych, którym los prasy katolickiej ma leżeć na sercu. Popatrzcie, zwyczajna lampa naftowa jak gaśnie: coraz słabiej, słabiej błyska płomyk i gaśnie. Życie X. Prałata Pechnika, jego praca publicystyczna i redaktorska przy końcu błysnęły wielkim na całą Polskę płomieniem. Sługa Tego, który jest Światłością świata, nosiciel i dawca światłości — pisarz-redaktor — przez płomień ognia przeszedł do światłości wiekuistej a nam zostawił świetlany przykład, jak do Ofiary Krzyża można dołączyć ofiarę pióra i tak służyć Jezusowi. *X. M. Rękas.*

„KAPŁAŃSKA SOBOTA"

Mniej więcej rok temu ukazała się w Niemczech modlitewka zatytułowana: *„Modlitwa za mego duszpasterza i za wszystkich kapłanów"*. Znalazła ona — ponad spodziewanie — bardzo gorące przyjęcie u księży i świeckich i rozeszła się w kilku miesiącach w 700.000 egzemplarzy. Z przyjęcia i echa, jakie towarzyszyło tej modlitewce, wyczuwać można było, że odpowiadała ona potrzebie chwili; dziś właśnie: w okresie „Akcji Katolickiej", w czasie, gdy głosi się hasło współpracy świeckich z kapłanami, przyszła istotnie w samą porę.

Z tych małych początków zrodziło się dzieło, skromne wprawdzie, ale niemniej bardzo doniosłe. Dziełu temu na imię: „Kapłańska sobota", względnie: „sobota kapłanów" (Priestersamstag).

Cóż to jest ta *„kapłańska sobota"?*

Oto — sobotę po pierwszym piątku miesiąca poświęca się całą: swemu duszpasterzowi i kapłanom wogóle. A więc: na ich intencję przyjmuje się Komunję św., słucha się Mszy św., ofiaruje się wszystkie modlitwy, prace, cierpienia. Wszystkie zasługi oddaje się w tym dniu przez ręce Matki Najśw. Zbawicielowi świata na intencję uświęcenia wszystkich kapłanów i kandydatów do stanu kapłańskiego również.

Kto ma przeszkodę i nie może w sobotę złożyć ofiary (a więc np. przyjąć Komunji św.), może to uczynić w niedzielę, łącząc się z tymi wszystkimi, którzy oddają swe modlitwy i dobre uczynki w intencji wspomnianej w pierwszą sobotę miesiąca.

Nie chodzi tu o żadne bractwo ani stowarzyszenie!

Inicjatorzy tej „kapłańskiej soboty" mają nadzieję, że stanie się ona tak powszechną — jak „pierwsze piątki miesiąca", że znajdzie się dużo dusz, które każdą sobotę uświęcą w ten sposób, oddając wszystkie swe zasługi w intencji kapłanów, liczą i na to, że nie braknie garstki dusz ofiarnych, które całe swe życie poświęcą, by pomóc w wielkiem dziele uświęcenia kapłanów.

Sprawę „soboty kapłańskiej" przedłożono Ordynarjuszowi diecezji, w której ta myśl powstała, t. zn. X. Biskupowi berlińskiemu Drowi Mikołajowi Baresowi. Ten powitał z radością cały plan i serdecznie mu pobłogosławił. Oświadczył on j. n.: „Z największą radością witam zbawczą myśl soboty kapłańskiej. Jeśli kapłan święty jest największym darem Nieba dla ziemi, to wysiłki wiernych przez modlitwę i ofiarę na intencję uproszenia świętych kapłanów będą największym podarkiem ziemi dla Nieba. Przez to apostolstwo miłe Bogu, współpracujemy — wedle naszych sił — nad urzeczywistnieniem zamiarów wiecznego Arcykapłana i Jego Najśw. Matki, Królowej Kleru..."

Wielu innych biskupów również poleciło bardzo gorąco to nowe apostolstwo.

W r. ub., w sam dzień Ofiarowania Najśw. Marji Panny, 21 listopada, na audjencji prywatnej jenerał Salwatorjanów, O. Pankracy Pfeiffer, przedstawił Ojcu św. Piusowi XI-emu ideję „soboty kapłańskiej" i uzyskał od Jego Świątobliwości aprobatę i serdeczne uznanie i błogosławieństwo dla tego dzieła.

Od tej chwili dzieło to nabrało szerszego rozmachu i wkroczyło w stadjum propagandy po całym świecie katolickim.

Należałoby pomyśleć o tem, by i u nas — w Polsce — wprowadzić ten piękny zwyczaj.

W Niemczech praktykuje się w ten sposób w wielu kościołach, że — zwłaszcza w pierwszy piątek miesiąca — rozdaje kapłan obrazki z odpowiednią modlitewką, celem delikatnego przypomnienia „soboty kapłańskiej".

*

My, kapłani, odczuwamy bardzo jak nam potrzebną jest modlitwa wiernych.

Synowie ziemskiego pyłu, nieodrodni synowie swej epoki, narażeni jesteśmy na tyle niebezpieczeństw i pokus, tyle potrzebujemy światła i „mocy z wysoka". Przypomnijmy delikatnie naszym owieczkom obowiązek modlitwy i ofiary — na naszą intencję!

Będzie to także jedno z ogniw „Akcji Katolickiej", śmiem twierdzić jedno z ogniw zasadniczych w należytem rozumieniu wielkiej i po Bożemu pojętej „Akcji Katolickiej", która idzie... w głąb. *X. Henryk Weryński.*

Dodatek: Od kilku lat w Archidiecezji Lwowskiej łać. na polecenie JE. X. Arcbp. Twardowskiego odmawia się po każdej cichej Mszy św. na zakończenie przepisowych modlitw dodatkowo: *„Módlmy się o dobre i liczne powołania kapłańskie. Pod Twoją obronę..."* Ufamy, że to oddanie Marji sprawy powołań kapłańskich miłe jest Bogu i skuteczne i pod pewnym względem jakby przygotowało ideę „kapłańskiej soboty".

GAWĘDA O ZAMOYSKICH

(Dokończenie).

Żył odmawiając sobie samemu wszystkiego i pracował usilnie nad tem, żeby nietylko nie oddać ani kawałka swej ziemi obcym, ale żeby tę ziemię z rąk wrogich wyrywać, aby ratować majątki należące do ludzi mu nawet dalekich, a w danej chwili zagrożone. Nieznany szerszemu ogółowi jak dobry duch zjawiał się tam, gdzie było niebezpieczeństwo.

Sławne było w swoim czasie jego kupno dóbr zakopiańskich na licytacji. Adwokat Zamoyskiego do sum ofiarowanych przez współzawodników (żyda Goldfingera i pewnego magnata-Niemca) dorzucał przez trzy razy po jednym cencie i wkońcu zwyciężył, a krakowskie andrusy ogłosiły tę wieść miastu wołaniem: „Zamoyski kupił Zakopane za 3 centy". W podobny sposób pognębił żydów przy licytacji dzierżawy na propinacje i myta; a kiedy został dzierżawcą usunął starozakonne plemię z poddzierżaw, a na jego miejsce wprowadził górali.

Najwięcej hałasu narobiła i najwięcej ostatecznie sympatji zjednała Zamoyskiemu sprawa Morskiego Oka. Jakże wspaniale odzwierciedla nam ten proces niezłomną wolę i płomienną miłość Ojczyzny tego wielkiego męża.

Śmiało można twierdzić, że w początkach on jeden zdawał sobie w pełni sprawę ze znaczenia tej perły Tatr dla Polski. Sprawa była nader ciężka i trudna. Od kilkudziesięciu lat posiadał sporny teren książę Hohenlohe i wykonywał na nim prawa własności. Zamoyski z niezmożoną wytrwałością i konsekwencją podważał i osłabiał argumenty przeciwnika. Gdzie mógł zaznaczał na tym obszarze swoje prawo własności, wycinał drzewa, urządzał polowania, nie dopuścił do postawienia tam schroniska przez księcia Hohenlohe; skłonił też Wydział krajowy do budowy gościńca do Morskiego Oka, co było bardzo ważkim argumentem w procesie. Nadto jeździł często w tej sprawie do Lwowa i Wiednia, omawiał ją z wybitnymi prawnikami i posłami, z marszałkiem i namiestnikiem, z ministrami i cesarzem, starał się nawet przekonać o słuszności swej tezy ministrów i arystokratów węgierskich, szczególnie też samego księcia Hohenlohego. Jako wierny zawsze katolik nie zapominał też o potrzebie nadprzyrodzonej pomocy. „Dałem księdzu X. na Mszę świętą na intencję Morkiego Oka" — tak się raz wyraził do jednego ze swoich przyjaciół.

Zatarg zaogniał się coraz bardziej, a proces szedł bardzo opornie. Zamoyski przegrał 3 razy i zyskał sobie opinję niespokojnego ducha, nałogowego procesowicza i t. p. Mówiono, że „nie warto dla tej kupy kamieni psuć dobrych stosunków sąsiedzkich z Węgrami". Ale nic nie zdołało złamać tego żelaznego męża. Prowadził sprawę uparcie dalej, a z biegiem czasu zmieniała się też coraz bardziej na jego korzyść opinja publiczna, głównie dzięki niezmordowanej agitacji, prowadzonej w prasie krajowej i zagranicznej przez wielkiego znawcę i miłośnika Tatr, doktora Stanisława Eljasz-Radzikowskiego. Wreszcie, z woli cesarza Franciszka Józefa, uznano spór za międzynarodowy i powołano sąd polubowny. Galicja mianowała swym sędzią Aleksandra Tchórznickiego, Węgry Lechocky'ego, a superarbitrem został prezes sądu apelacyjnego w Lozannie dr. Roth. Obrońcą praw polskich był jeden z największych naszych uczonych Oswald Balzer, który potem napisał interesującą rozprawę p. t. „O Morskie Oko". Pomyślny dla Polski wyrok zapadł dnia 10. września 1902 r.; Zamoyski otrzymał w całości Morskie Oko i Czarny Staw.

Zdaje mi się, że dzisiejsze młode pokolenie niezdolne już jest do odczuwania w tem napięciu wzruszeń, w jakiem my, wówczas młodzi, przeżywaliśmy je na wiadomość o wygranej. Siostra Zamoyskiego zemdlała przy telefonie, gdy się dowiedziała o szczęśliwym wyniku procesu. Wnet ukazały się nadzwyczajne dodatki, ludność wyległa na ulice i z ogromnym zapałem śpiewała świeżo ułożoną strofę do hymnu narodowego:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Wiwat plemię lasze
Słuszna sprawa górę wzięła
Morskie Oko nasze.

Walka o Morskie Oko to tylko jeden ze szczegółów tego wspaniałego Życia-Czynu Władysława Zamoyskiego. Jak wszystko inne tak i te zabiegi uważał on za środek do wielkiego celu, do którego zdążał przez całe życie. Już w młodzieńczych latach powiedział sobie, że majątek, który posiada nie jest jego własnością, ale należy do Narodu Polskiego; jemu też postanowił go w całości oddać, aby go na Chwalę Bożą i na pożytek ogólny używał. I tak głęboko tą myślą był przejęty, że usilnie się starał, żeby z tej własności ani grosza niepotrzebnie nie uronić.

W ten sposób powstała sławna fundacja kórnicka.

Tworzyła się ona zwolna, przez lat dziesiątki.

W r. 1882 założyła matka Władysława Zamoyskiego w Kórniku, w Wielkopolsce, Szkołę domowej pracy kobiet. Wskutek szykan rządu pruskiego przeniesiono ten zakład do Lubomli na Spiszu, potem do Kalwarji zebrzydowskiej i wreszcie, w r. 1891 do Kuźnic obok Zakopanego. Rozwinął się tam wspaniale i dobrze spełniał swój cel, którym jest „podniesienie poziomu życia rodzinnego przez wychowanie dziewcząt na wzorowe żony i matki, na umiejętne, oszczędne, swych obowiązków świadome panie domu". Co roku kończyło szkołę około 200 uczenic, pochodzących ze wszystkich zaborów i z najrozmaitszych warstw. Ogółem kształciło się tam już w przedwojennych czasach ponad 6.000 panienek. Tworzą one nadal jakby jedną wielką rodzinę, skupiając się w „Związku Kuźniczanek", który ma swe odgałęzienia w 10 różnych miastach Polski. Córka założycielki, hr. Marja Zamoyska, odwiedza często te swej matki i swoje również wychowanki i wszędzie spotyka się z o-

gromną miłością nietylko ze strony ich samych ale i ze strony ich mężów, którzy jej ze łzami w oczach dziękują za to, że tak pięknie urobiła charakter ich małżonek.

Obok szkoły w Kuźnicach i jej filji w Kórniku należała jeszcze do Zamoyskich bibljoteka kórnicka, która posiada wiele rzadkich książek i jest ośrodkiem żywej i owocnej pracy naukowej. Wszystkie te instytucje weszły w skład fundacji, której zrąb już w r. 1912 został nakreślony, a która w latach 1924 i 1925 się dokonała. Akt fundacyjny oddali Władysław i Marja Zamoyscy Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, a potem Sejm zatwierdził ustanowienie niepodzielnej fundacji pod nazwą „Zakłady Kórnickie". Majątek fundacji obejmował przy jej założeniu dobra kórnickie i zakopiańskie o obszarze ok. 20.000 hektarów i pałac Działyńskich w Poznaniu. Majątek ten przeznaczyli fundatorowie na następujące cele: *a)* utrzymanie i rozwój Szkoły Domowej pracy Kobiet w Kuźnicach; *b)* popieranie wychowania młodzieży męskiej w duchu polskim i katolickim; *c)* pomoc naukową dla wyjątkowo uzdolnionych; *d)* utrzymanie Bibljoteki kórnickiej i pieczę nad jej wydawnictwami; *e)* założenie i utrzymanie Zakładu badania drzew; *f)* uprzemysłowienie i podnoszenie wartości majątków fundacji.

W dwa dni po zatwierdzeniu tej fundacji przez Radę Ministrów umarł wielki jej twórca, dnia 3 października 1925 r.

Jakiż jest stan obecny tego wiekopomnego dzieła?

Nie bardzo pomyślny, jak to wynika z dyskusji, która się rozwinęła przed kilku miesiącami w prasie. Znający bliżej tę sprawę stwierdzili, że fundacja bardzo tylko niedoskonale spełnia swe zadanie. Dobra zakopiańskie sprzedano państwu. „Kuźnicka szkoła jest w agonji. Liczy zaledwie dwadzieścia kilka uczenic, przyczem ilość ta spada z roku na rok" (słowa hr. Marji Zamoyskiej). Przyczyną tego są zbyt wygórowane wydatki na administrację i na cele nieprzewidziane w akcie fundacyjnym. „Subsydjum, jakie fundacja daje na swój pierwszy główny cel, nie dorównuje nawet uposażeniu p. naczelnika zarządzającego".

Odezwały się jednak i głosy w obronie obecnego zarządu. Według nich majątki fundacji były straszliwie zdewastowane, i musiano wydać miljony na remont budynków i na inne rzeczy. Na fundacji ciążyły liczne zobowiązania. Same emerytury, zapewnione przez fundatorów wynoszą około 100.000 rocznego rozchodu. Fundatorowie zawarli też kilka niekorzystnych umów. Trzeba było zapłacić podatek majątkowy w wysokości 1 ½ miljona złotych. W ten sposób już w początkach było około 5 miljonów złotych długu.

Jak widzimy i jedna i druga strona ma bardzo poważne argumenty. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że fundacja o wiele lepiej i dzisiaj spełniałaby swe zadanie, gdyby Władysław Zamoyski dotąd żył, albo gdyby jego matka utworzyła dla osiągnięcia swych wzniosłych celów zgromadzenie religijne, jak jej to często radzono.

13. A teraz wreszcie słów parę o Jenerałowej Zamoyskiej i o książce, która spowodowała całą tę gawędę.

Jadwiga Zamoyska była córką Tytusa z Kościelca Działyńskiego, zasłużonego mecenasa nauk i literatury, oraz córką Celiny z Zamoyskich. Urodzona w r. 1831, poślubiła w r. 1852 swego wuja Władysława, a zmarła w r. 1923 w Kuźnicach. Była matką fundatorów Władysława i Marji, w znacznym więc stopniu przyczyniła się do uwolnienia ich charakteru i do samej fundacji kórnickiej.

Broszura Michaliny Grodzickiej, wydana przez księgarnię św. Wojciecha, ze słowem wstępnem X. dr. Stanisława Brossa, bardzo tylko pobieżnie przedstawia nam życie tej wielkiej niewiasty i to właśnie jest słabą stroną tego opracowania. Jakże wymownie przemawiałyby do kobiet polskich i do ogółu czytelników różne zdarzenia z życia ś. p. Jenerałowej; choćby np. taki szczegół, że kiedy ją aresztowano w Śremie, to tłumy ludzi otoczyły gmach więzienny, przynosząc dla swej ukochanej dobrodziejki i opiekunki poduszki, koce, żywność i t. p.

Obszernie natomiast przedstawia nam autorka zapatrywania i nauki Jenerałowej, które ze wszech miar zasługują na to, żeby się z niemi bliżej zapoznać. Jadwiga Zamoyska przez 30 lat przebywała za granicami Polski, w różnych krajach, głęboko przemyślała spostrzeżenia tam poczynione i starała się je potem zużytkować dla dobra Ojczyzny. Zapatrywania swoje ogłosiła drukiem, wydając broszury: O pracy. — O wychowaniu. — O miłości Ojczyzny. Broszury te ukazały się też w językach: francuskim, włoskim, angielskim i hiszpańskim. Swoją ideę naczelną ujmuje Jenerałowa w tych prostych słowach: „Życie nasze musi być służbą Bogu przez służbę Ojczyźnie, a równocześnie służbą Ojczyźnie przez służbę Bogu". Piękne są jej myśli o pracy ręcznej, umysłowej i duchowej, o czytaniu Pisma świętego, o rodzinie i o wychowaniu. Weźmy choć parę cytatów: „To czego Bóg od nas żąda pod względem wielkości, to jest: czynić w sposób wielki rzeczy małe... Jędrność myśli i wysłowienia, stałość zasad i charakteru — to cechy

wybitne ludzi, codziennie czytających i rozważających Pismo święte... Ze wszystkich cnót moralnych wstrzemięźliwość, czyli umiarkowanie, jest dla nas Polaków najtrudniejszą... Szczęście zwykle ucieka od tych, którzy za niem gonią, a idzie do tych, którzy drugim je dają... Czem jest klucz w skupieniu, tem krzyż w całej budowie wiary... wszystko do niego się odnosi; na nim się opiera całe duchowe i moralne życie świata chrześcijańskiego.

W zupełności można się pisać na końcowe słowa broszury: „Pani Jenerałowa Zamoyska jest postacią wielką i świetlaną o znaczeniu uniwersalnem, o charakterze polskim w każdym calu. A podług tego, co niesie krajowi i całej ludzkości, nazwać ją można wielką wychowawczynią, zwiastunką i poprzedniczką nowych czasów".

Nic przeto dziwnego, że i zagranica interesuje się jej osobistością. Arcybiskup Baudrillart napisał piękną przedmowę do zbioru jej listów, wydanego w Paryżu w r. 1930, p. t.: *„Une grande âme — une grande oeuvre;* zaś Georges Goyau, świetny pisarz z Akademji francuskiej, z podziwem pisał o tej wychowawczyni narodu" (w piśmie *„La libre Belgique"* z 29 stycznia 1934 r.).

Jeszcze tylko kilka zdań, zanim skończę niniejszą, nieco przydługą gawędę.

W r. 1775 wydał X. Franciszek Bohomolec dziełko p. t.: „Życie Jana Zamoyskiego". W dziesięć lat później X. Stanisław Staszic wydał anonimowo niepozorną książeczkę p. t.: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego". Koło tej książeczki powstała w krótkim czasie cała literatura polityczna, mająca na celu Odnowienie Rzeczypospolitej. Może i ta nieudolna gawęda, napisana w 150 lat po rozprawie Staszica, jakiś przyniesie pożytek; może pobudzi niejednego czytelnika do poważnych rozmyślań, bo prawdziwie piękne i naśladowania godne charaktery były w przesławnym rodzie Zamoyskich.

X. Stanisław Szurek.

Obfity plon rekolekcyj zamkniętych

Znany jest ruch odrodzeniowy wśród inteligencji kat. we Francji. Jaka była geneza potężnego dziś Związku inżynierów — tych gorliwych świeckich apostołów Akcji katolickiej podajemy w art. niniejszym opierając się na wiarogodnych źródłach.

Było to 1912 roku. O. Pupey-Girard Tow. Jez. sam dawniej inżynier rzucił wśród uczniów wyższej szkoły technicznej w Paryżu myśl czynu, która po wojnie światowej rozwinęła się w potężny ruch katolicki, przynosząc obfity plon apostolskiej działalności świeckich.

Ruch ten zrodził się w skupieniu rekolekcji zamkniętych i przez nie się utrzymuje w pierwotnej gorliwości. Pozyskiwaniem rekolektantów na ćwiczenia duchowne trudnią się sami uczniowie i to w ciekawy sposób. Każdy uczeń z kursów przygotowawczych do wyższej szkoły technicznej otrzymuje pod koniec roku od swoich dawnych współkolegów, zaproszenie osobiste na trzydniowe rekolekcje, przypadające na koniec wakacyj. Zaproszenie to zdobią liczne podpisy dawnych kolegów przeważnie tych, którzy uchodzili za mniej gorliwych. Umyślnie czyni się to dla zachęty zaproszonych, z których niejeden powie sobie: — No, jeżeli ten i ów bierze udział, to ja także przynajmniej raz mogę popróbować!

W ten sposób każdego roku uczestniczy w 3-dniowych zamkniętych rekolekcjach niemal 400 starszych i nowowstępujących uczniów wspomnianych szkół. Przez te coroczne ćwiczenia duchowne otrzymują koła w różnych szkolach swój rozrost i rozpalają na nich swego ducha i zapał apostolski.

Wyszkoleni duchowo uczniowie politechniki, szkoły centralnej, przemysłowej i górniczej w Paryżu i innych miastach po ukończeniu swych studjów zostają czynnymi członkami organicznie wyrosłego z tych szkolnych kół „Związku Społecznego Inżynierów Katolików (Union Sociale d'Ingenieurs Catholiques" . Jest to przedewszystkiem katolicki zawodowy Związek z naczelnem hasłem: „Servir Dieu. Rendre service a tous" (Służyć Bogu. Być na usługach wszystkich). Liczy w ost. roku 8000 czynnych członków dyplomowanych inżynierów w całej Francji i jej kolonjach. Pozostają oni w ścisłej łączności z studentami na poszczególnych wyższych uczelniach inżynierji w ogólnej liczbie 800 członków, zorganizowanych w 49 sekcjach lokalnych. Ci urządzają dla każdej szkoły społeczno-religijne koła, na które mają wstęp wolny praktykujący koledzy. Na zebraniach nie przewodniczy kapłan, lecz wybrany zpośród członków, który omawia przedtem z duchownym doradcą przedmiot dyskusji. Wpływ więc kapłana jest pośredni.

Dogłębniej i skuteczniej wpływ swój wywiera na młodych tych ludzi poważnie pielęgnowane życie wewnętrzne. Studenci politechniki mają np. co 14 dzień wspólną Mszę św. z Komunją św. w swej kaplicy u Saint-Etienne du Mont. Z Centralnej szkoły w każdy pierwszy piątek przystępuje do Stołu Pańskiego 200 studentów, zanim udadzą się na wykłady, podobnie i w innych. Wielu każdego rana przed rozpoczęciem studjum na wspólnej wykładowej sali bez najmniejszego zażenowania robi przez kwadrans rozmyślanie, czytając z uwagą Pismo św.

W różnych dniach tygodnia mają oni sposobność osobistego widzenia się z jednym z Ojców. Prawie już ociemniałemu O. Pupey-Girard T. J. pomagają w duchownem kierownictwie Związku dwaj inni Jezuici: O. de Roux i O. J. Klein, obaj dawni uczniowie „Ecole polytechnique".

Dzień poświęcony odnowieniu ducha, łączy corocznie dawnych i aktualnych studentów w przyjacielski zespół, umacnia ich siły do pracy apostolskiej. Najpierw ten dobroczynny, zbawczy wpływ roztacza się na szkolnych kolegów.

Pełne naturalności, radości i życzliwości obcowanie zyskuje serca współtowarzyszy i wciąga ich w zakres działalności Związku. Przygotowuje się w ten sposób podstawę do szerszej akcji apostolskiej. Co roku wszyscy członkowie U. S. I. C. na Wielkanoc gremjalnie przystępują do spowiedzi i Komunji św. wielkanocnej. Rozsyłają również do wszystkich katolickich szkół zaproszenia do wzięcia udziału w tej wspólnej Komunji św. W odpowiedzi obowiązek Komunji wielkanocnej w ub. roku spełniło 1100 studentów politechniki, znacznie więcej z Centralnej szkoły (ecole centrale), którzy tylko w tym celu z odległej prowincji do Paryża przybyli. Tak już blisko 70 % studentów tych wyższych uczelni wypełnia przykazanie Kościoła.

Dalszem polem apostolskiej działalności to nauczanie zaniedbanej religijnie dziatwy na peryferjach Paryża. Ponad 100 studentów każdego roku poświęca wolny swój czas niedzielny katechizacji dzieci, pomagając w duszpasterstwie nielicznym kapłanom.

Gdzie taki duch i zapał ożywia młodzieńcze serca, tam też budzą się powołania kapłańskie i zakonne. Od 1912 r. wyszło z tych szkół 61 kapłanów w tem wielu T. J. Ten religijny poryw, prawdziwie bohaterski duch samozaparcia i poświęcenia tych kilku tysięcy młodzieży i starszych inżynierów — to jasne, pełne blasków światło wśród mroków pogańskiego otoczenia. Skupienie rekolekcyjne i głęboki nurt życia wewnętrznego uzdolniło te zastępy do apostolskiej, tak owocnej pracy nad zbawieniem dusz.

X. Cz. S.

Z ołówkiem w ręku

O co mi chodzi. O jedną książkę, która powinna znajdować się w każdej parafji a mianowicie „Księga dochodów i rozchodów kościoła X. w Y". I to koniecznie, chociaż stajemy codzień do ołtarza a więc dajemy gwarancję, że przecież grosz cudzy jest święty, lecz mimo tego proszę, by każdy konfrater jako samoistny duszpasterz postarał się o porządną książkę dla tego celu.

Książka ta porządnie oprawiona, kartki ponumerowane, a nawet dobrzeby było przeciągnąć sznurek, na końcu przed okładką opatrzeć pieczęcią parafjalną i napisać: Książka liczy tyle a tyle stron... data, pieczęć, podpis proboszcza i 2 świadków. — Zaczynamy wpisywanie. Nr. 1. Świece. 2. Wino. 3. Opłatki. 4. Pensja organisty. 5. Naprawa ornatu. Po drugiej stronie data z 1/1 i 6/1 — zwrot za światło — podzwonne i t. p. — Kończy się miesiąc, sumujemy pozycje — po jednej i drugiej stronie. — Są kwity, recepisy, zbiera się tego dosyć. Zapraszamy 2 porządnych ludzi i prosimy jednego, by sprawdzał w książce pozycje, drugi kwity — na końcu podpisują rachunek proboszcz i ci dwaj. Kwity możemy podrzeć (zawsze lepiej zachować), lecz zaznaczyć należy w książce po sprawdzeniu rachunków. — Nie jestem zwolennikiem zamykania kasy 2 lub trzema kluczami, których każdy jest w innych rękach — a tem mniej pozostawiania pieniędzy u t. zwanych starszych braci. Nawet doradzałbym, by przy ołtarzu z boku na ścianie umieścić większą skarbonę, by ci co zbierają tam wsypywali zaraz po zbiórce i nie liczyli w zakrystji w czasie sumy cały czas pieniędzy, ostrzegam, że nierzadko ci pobożni starsi bracia biorą pewne kwoty za stratę czasu i fatygę. Po nieszporach lub zaraz po sumie, gdy ludzie wyjdą z kościoła najlepiej wyjąć pieniądze z tej skarbony i innych skarbonek. Dobrze i w tygodniu to robić po większych kościołach, bo chłopcy lubią wyciągać pieniądze i to w prymitywny sposób — słomka umaczana w smole wpuszczana przez otwór skarbony wyciąga pieniądze.

Rachunki kościelne wszelkie najlepiej prowadzić w jednej księdze, chociażbyśmy budowali nawet kościół.

Zapewne, iż są parafje, że ksiądz dokłada z własnej kieszeni, lecz proszę mimo tego porządnie prowadzić książkę. Gdzie proboszcz dotowany jest obficie, niech pamięta, że dobra ziemskie — morgi, lasy, młyny, przeznaczone są nie dla niego, lecz w pierwszym rzędzie na utrzymanie kościoła.

Proboszcz, używając aparatów sprawionych za pieniądze kościelne, powinien odpowiednią kwotę wprowadzić do księgi, tak samo za światło do katafalków, ślubów.

Jeżeli chłopcu mówimy w konfesjonale, gdy ukradł 10 gr. w kościele, że popełnił świętokradztwo, to cóż mówić o nas.

Proboszcz umiera lub przenosi się a tu ani znaku o rachunkach — ludzie przychodzą, pokazują kwity, rachunki, gdzie sprawdzić, jak udowodnić, że zapłacone, lub że nie.

Przy wizytacji kanonicznej Arcypasterza, podpisują wszystkie księgi, a więc i tą, lecz jej nie sprawdzają z tej prostej przyczyny, że wierzą kapłanowi, nadto nie mają na to czasu. Podpis więc skądinąd bardzo szanowny, nie daje wartości wiarygodności.

Pozycje należy wpisywać zaraz — nie jak miną tygodnie — tyle defraudacji, tyle dziś skarg na nieczyste ręce. Niechaj kapłani nie dają sposobności do gadania — a jeszcze gorzej, gdy ludzie mówią o dochodach a tu niczego nie widzą, jak odeprzeć fałsz, gdy niema dowodów. Kochani Konfratrzy, kupcie jeszcze dziś książkę, wpisujcie nawet to, coście sami dali do wydatków, lecz proszę, obiecaj Jezusowi, że nawet w biedzie nie pożyczę, ani wezmę grosza z kościoła.

Swoje rachunki prowadzicie bez książki, lecz miło jest patrzeć po śmierci kapłana, jak w jego biednej szufladzie znajduje się książka choćby długów, ale w porządku wpisanych. — Porządek na ołtarzu, w kościele, w kancelarji, w domu, w szufladzie, z pewnością porządek w duszy.

X. R. Ch.

Od Redakcji: Zasadniczo słuszne uwagi X. Ch. należałoby uzupełnić kompletnym wykładem o rachunkowości. Zanim Redakcji uda się zdobyć odpowiednie fachowe artykuły, prosimy Czcigodnych Konfratrów o podzielenie się z innymi na łamach G. K. swemi doświadczeniami w rachunkowości kościelnej.

Szkoły chrześcijańskie, a nauczyciele żydzi

W miesięczniku „Prąd“ (styczeń 1935), organie Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej, znajdujemy ciekawe uwagi n. t. nauczania młodzieży chrześcijańskiej przez Żydów.

„Nasze ustawodawstwo szkolne nie uznaje wyraźnie szkoły wyznaniowej, ale też jej nie wyklucza. Polityka szkolna może iść w kierunku wzmocnienia wyznaniowości szkoły lub jej osłabienia, a tem samem — osłabienia wyrobienia religijnego, które jako jeden z celów szkoły uznaje ustawa szkolna.

W praktyce, zgodnie ze składem wyznaniowym ludności Państwa Polskiego, stosunki tak się ułożyły w szkolnictwie powszechnem i średniem, że szkoły powszechne były żydowskie, chrześcijańskie, względnie katolickie, do których w małym procencie uczęszczali ewangelicy, prawosławni i żydzi. Z tego powodu szkoła, jako instytucja, bierze udział w wychowaniu religijnem uczniów (czas wolny na rekolekcje i spowiedź, wspólne uczestnictwo na Mszy św. w niedzielę i święta i t. p.). Nie był to stan idealny, ale możliwy i nadający się do udoskonalenia.

W bieżącym roku szkolnym niektóre kuratorja zaczęły zmieniać ten stan rzeczy w stosunku do szkól i dzieci żydowskich. Zmiana polega na tem, że dzieci chrześcijańskie i żydowskie łączy się w jednej szkole oraz że nauczycieli żydów powołuje się do szkół chrześcijańskich, nawet na stanowiska kierownicze. Skutkiem tego dokonywa się nowego podziału geografji szkolnej po miastach“.

Wskazawszy, że w tej tendencji do obsadzania szkół chrześcijańskich nauczycielami — Żydami, jedni widzą dążność do wzmocnienia laicyzmu w szkołach inni zaś chęć zniesienia szkół żydowskich, aby podnieść poziom dzieci żydowskich i odgrodzić je od wpływów komunizmu, autor tak pisze dalej:

„Należy najpierw podkreślić, że i nauczycielstwo i rodzice stwierdzają wzrost antagonizmu żydowsko chrześcijańskiego, t. zn. między żydami a katolikami, ewangelikami i prawosławnymi. Wzrasta wzajemna nienawiść i pogarda, dochodzi do zatargów i bójek, które tylko z trudnością można opanować. Składa się na to cały szereg czynników, między innemi i takie, że dzieci chrześcijańskie niekiedy w miastach świętują święta żydowskie, bo większość żydowska nie przyszła do szkoły. Antysemici, którym więcej chodzi o walkę z żydami, niż o dobro dzieci, zacierają ręce z radości z takiego obrotu rzeczy. Mówią, że nikt nie mógł wynaleźć lepszego środka i tyle nie zrobił dla wzrostu antysemityzmu w szerokich kołach rodziców i dzieci, co to łączenie w jednej szkole dzieci żydowskich i chrześcijańskich oraz mianowanie nauczycieli żydów do szkół chrześcijańskich, zwłaszcza na stanowiska kierownicze. Ten antagonizm wzrasta niezależnie od poprawnego zachowania się nauczycieli żydów, którzy naogół starają się postępować poprawnie, a w każdym razie poprawniej, niż niektórzy ich koledzy chrześcijanie z imienia.

Uznając potrzebę religijnego wyrobienia w szkole, p. Minister oświadcza, że „dotychczas władze szkolne nie dopuściły i w przyszłości nie będą tolerowały naruszenia jednej z naczelnych zasad wychowania, jaką jest poszanowanie uczuć religijnych młodzieży“. Ale nie trzeba udowadniać, że niebezpieczeństwo naruszenia tej zasady uszanowania uczuć religijnych jest mniejsze w szkole, w której nauczyciele są tego samego wyznania, co uczniowie, niż w szkole, w której i dzieci i nauczyciele należą do różnych wyznań. Przez tworzenie nowej geografji szkolnej, zwłaszcza po miastach, tworzy się stałe źródło, skąd będą wypływać niebezpieczeństwa i trudności.

Ustawa szkolna przepisuje, że szkoła, obok innych celów, ma dać wyrobienie religijne. Jak szkoła może dać wyrobienie religijne chrześcijańskie, jeśli nauczycielem, zwłaszcza kierownikiem, jest żyd, ateusz lub sekciarz? Jest bowiem jasne, że nauczyciel uczy i wychowuje, czyli wyrabia uczucia, nietylko tem, czego uczy, ale i swoją postawą duchową i swojem postępowaniem. I dlatego, obok formalnych wymogów, przepisanych przez prawo szkolne, nauczyciel musi posiadać kwalifikacje moralne. Władze szkolne uznają w praktyce ten moment, gdyż nieraz przynosiły lub zwalniały nauczyciela, którego postępowanie nie odpowiadało dobru szkoły. Otóż nauczyciel żyd, zwłaszcza kierownik, tak samo, jak wojujący bezwyznaniowiec lub sekciarz, psują harmonję szkolną, wyrabiają w dzieciach sceptycyzm oraz nieufność i niewiarę w nauczyciela, skoro widzą one tak wielką rozbieżność i sprzeczność między tem, czego się uczą w rodzinie i w kościele a co reprezentuje nauczyciel. Ma się rozumieć, nie chodzi tu o demagogiczne hasło, że żyd jest wcieleniem zła i demoralizacji, że żyd świadomie szkodzi i deprawuje dzieci chrześcijańskie, lecz o zetknięcie się dwóch zupełnie różnych środowisk kulturalnych w szkole w duszy ucznia, który nie jest przygotowany ani zdolny do przezwyciężenia tego eksperymentu i dlatego drogo płaci spaczeniem swej psychiki, przyswajając sobie nienawiść antysemicką, sceptycyzm przekonań, zdolność cynicznego przystosowania się do prądu idącego zgóry i t. p.

Nauczycielom żydom należy dawać pracę, ale czy nie byłoby prościej zreorganizować szkoły żydowskie, niż wprowadzać zamęt do szkół chrześcijańskich“.

Jak pozyskałem prenumeratorów?

Przy dzisiejszym kryzysie, zwłaszcza na wsi, trudne jest pozyskanie stałych prenumeratorów. Rolnik nie zawsze ma na sól i naftę — na zeszyt i książkę dla dziecka, a jednak jak z jednej strony, dobre pisemko w rękach parafjan jest koadjutorem proboszcza, tak z drugiej stanowi nierozłączną całość Akcji katolickiej i dlatego mimo wszystko, choćby „gwałt miało cierpieć“ musi wejść drukowane słowo między parafjan.

W ostatnią niedzielę roku głoszę kazanie na temat czytania i popierania pism katolickich, następnie zaznajamiam z ich treścią i ceną, a na-

wet przedstawiam „ad oculos“ tygodniki i miesięczniki w duchu katolickim. „Wiem, dodaję na końcu, że jedynie zapłacenie prenumeraty sprawia wam trudność i tu chcę wam przyjść z pomocą. Zadarmo nie dam wam pisemka, gdyż tak z własnego doświadczenia jak i z ust starszych kapłanów, przekonałem się, że co za darmo, tego sobie nie cenicie, albo przypuszczacie, że redakcje darmo je przysyłają. Bierzcie je więc na odrobek t. z. ja za was zapłacę, a wy mi to odrobicie ręcznie lub końmi, w ogrodzie lub w polu“. Skutek był, bo zgłosiło się kilkudziesięciu starych i nowych prenumeratorów a ja cieszę się i podaję powyższy sposób do wiadomości wiejskim Konfratrom. *X. Szatko.*

Sprawy religijne

Dwie konferencje prasowe odbyły się w lokalu Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie. Dn. 11 lutego JE. X. Bp. **Adamski** wygłosił referat dla redaktorów katolickich pism codziennych na temat: „C o m o ż e i c o p o w i n i e n u c z y n i ć r e d a k t o r - k a t o l i k d z i e n n i k a p o l i t y c z n e g o d l a s p r a w y K o ś c i o ł a k a t o l i c k i e g o?“ W dyskusji redaktorowie domagali się: pogłębienia uświadomienia religijnego wśród współpracowników pism politycznych katolickich, wydatniejszej walki z kryzysem moralnym i wpływami destrukcyjnymi na psychikę polską, urządzenia rekolekcyj dla redaktorów. Dnia 12 lutego b. r. odbył się z j a z d r e d a k t o r ó w k a t o l i c k i c h p i s m n a u k o w y c h. Sprawozdanie z dorobku tych pism w kierunku wskazanym przez Komitet wykonawczy Komisji Prasowej Episkopatu referował X. Dr. E. **Kozłowski,** dyr. Katol. Szkoły Społecznej w Poznaniu. O tem, jak ten dorobek naukowy udostępnić świeckiej inteligencji i szerokim warstwom ludowym — mówił X. Dr. A. **Szymański,** rektor Uniwers. Lubelskiego. Aktualne tematy dla katolickich pism naukowych przedstawiał O. **Rostworowski** T. J. z Krakowa. Obecny stan pracy nad urobieniem i pogłębieniem jednolitej opinji katolickiej w Polsce omawiał JE. X. Bp. **Adamski.** Zjazd zaszczycili swoją obecnością: JEM. X. Kard. Kakowski, JE. X. Bp. Radoński, JE. X. Bp. Gawlina.

„Gazeta Kościelna“ ma do spełnienia w sprawach poruszonych na tych konferencjach wielkie zadanie. Wynika to chociażby z tego, że jako tygodnik staje prawie w samym wirze pracy katolickiej. Na łamach t y g o d n i k a mogą aktualizować się prace ukazujące się w miesięcznikach i kwartalnikach naukowych.

Pierwszym postulatem racjonalnej taktyki katolickiej w Polsce jest wywalczyć katolicyzmowi należne miejsce w instytucjach i organizacjach użyteczności publicznej — drugim: stworzenie własnych kadr w tychże, opartych naturalnie o AK. Taki jest wynik wywodów pisma „Sodalis Marianus“ (luty 1935), który tak pisze:

„Obok tych zasadniczych kadr muszą powstać organizacje o celach szczególnych. Żeby uzyskać należny wpływ dla tych blisko dwustu czasopism katolickich w Polsce, posiadających około dwa miljony łącznego nakładu winienby się utworzyć Katolicki Związek Prasowy. Żeby zapewnić głosom katolickim dostateczną wagę w sprawie programów radjowych, należałoby zorganizować Związek Katolickich Radjosłuchaczy. W odpowiedzi na etatystyczne dążności projektowanej ustawy bibljotecznej winnyby się zjednoczyć tysiące katolickich bibljotek istniejących w Polsce. Celem odpierania napaści i domagania się sprostowań prasowych w organach wolnomyślicielskich, gdzie się poprostu roi od oszczerstw, puszczanych dotąd bezkarnie, musiałby powstać także jakiś organ, któryby w przyszłości mógł się przekształcić w sekcję polską międzynarodowego towarzystwa obrony religji „Pro Deo“. Dziś kiedy tylu pełnych sił i energji inteligentów-katolików wskutek przedwczesnej emerytury lub panującego bezrobocia musi siedzieć bezczynnie, kiedy obóz antyreligijny coraz bardziej się konsoliduje i przybiera na wpływach, należałoby o tych i tym podobnych problemach pomyśleć poważnie“.

Złote gody kapłańskie święcą: X. Władysław **Librewski**, kanonik-prałat kapituły Lwowskiej; X. Antoni **Lang**, dyr. sierót w Krakowie, X. Tomasz **Trzebunia,** emer. proboszcz w Nadwórnej; senjor diecezji tarnowskiej X. A. **Siemieński** — 50-lecie pracy w Szynwałdzie, X. Wojciech **Młyniec**, proboszcz w Bolesławiu. Czcigodnym Kapłanom Jubilatom składamy najserdeczniejsze gratulacje, życzenia i wyrazy hołdu. Red. G. K.

Do walki z masonerją wystąpiła w parlamencie hiszpańskim grupa niezależnych posłów, która postawiła wniosek domagający się wydania rozporządzenia, zabraniającego wojskowym należenia do lóż, ponieważ służba ojczyźnie nie da się pogodzić z zakonspirowaną akcją masońską. W nowej Izbie Korporacji w Portugalji postawiono wniosek idący przeciw tajnym organizacjom wogóle. Żaden urzędnik nie będzie przyjęty do służby cywilnej, ani wojskowej, dopóki notarjalnie nie stwierdzi, że nie należy do tajnych organizacyj. Podobne wymaganie stosowane będzie do obecnie zajętych urzędników i do uczniów szkół państwowych, którzy ukończyli 17 rok życia. — Paryski „La Croix“ omawia szerzej działalność t. zw. L i g i p r a w c z ł o w i e k a i wykazuje jej ścisłą łączność z Lożami Wielkiego Wschodu. Masonerja posługuje się sprytnie tą Ligą wobec świata całego i wobec poszczególnych nieuświadomionych jeszcze obywateli. T r z e b a i u n a s w P o l s c e mieć oczy otwarte na takie organizacje, które p r a c u j ą n a p r z e d p o l a c h m a s o n e r j i, a pracują chytrze i sprytnie, maskując się pracą kulturalną, oświatową, dobroczynną, artystyczną, państwową.

Donoszą z za Oceanu, że zmarł w Buffalo O. Izydor **Piluch,** franciszkanin, utalentowany i świątobliwy kapłan polski. O. Piluch wykładał filozofję, był uniwersalnie wykształconym znawcą literatury różnych narodów, dobrym kaznodzieją, mimo młodego wieku nauką, cnotą, świątobliwością wiele zasłużył się Kościołowi Katol. w USA. — W Guayquil w Ekwadorze umarł X. Jan **Popowski**, Salezjanin, gdzie od długich lat prowadził zakład. X. P. był konsulem honorowym polskim, miał złoty krzyż zasługi, cenili jego działalność Polacy i nie-Polacy, na wieść o jego śmierci radjo i prasa w Ekwatorze poświęciły mu serdeczne wspomnienia i oddały hołd należny.

W Czechosłowacji katolicy przeżywają dziwne rzeczy. Naczelny red. dziennika „Slovak" dr. K. Sidor udał się dn. 7. lutego br. do więzienia wobec uprawomocnienia się wyroków sądowych za wystąpienia w obronie katolików. X. Prałat Hlinka osobiście odprowadził redaktora do bram więzienia. Zdaje się, że ta sprawa nie pomoże rządowi przy bliskich wyborach, do których zresztą katolicy słowaccy tworzą blok z katolikami Czechami.

Z piśmiennictwa

X. Aleksander Rogóż: W cieniu ołtarza. Materjały rekolekcyjne. Kraków 1935. Nakł. Autora. Stron 108.

Tak pięknie rozwijający się pod tchnieniem Akcji Katolickiej i dla niej ruch rekolekcyjny znajdzie w nowej książce X. Rogoża nową podnietę, nową wydatną pomoc. X. Rogóż podaje tu uwagi metodyczne o rekolekcjach dla młodzieży męskiej, potem wskazówki o nowennach przed rekolekcjami młodzieży męskiej, żeńskiej i dla starszych, szczegółowe materjały do modlitw porannych i wieczornych podczas rekolekcyj, godzina święta, różaniec — część radosna, Droga Krzyżowa rekolekcyjna. Na każdej niemal stronie znajdzie kapłan jakąś nową, interesującą uwagę praktyczną. Jako przykład weźmy tę na str. 84 o rozpoczęciu Drogi Krzyżowej: autor radzi, by kapłan własnoręcznie przy gł. ołtarzu podał krzyż procesyjny jednemu z obecnych, komuś raczej na uboczu stojącemu. „Nie wydaje mi się to drobiazgiem, bo mię oburza, jak widzi się krzyż w ręku kościelnego dziadka lub matołka, z którego kawalerzy lubią się natrząsać". Bardzo trafna i słuszna uwaga, którą możnaby zastosować do babek lub dziadków żebrzących pod kościołem i... sprzedających katolickie gazety. Zasadnicza myśl książki: modlitwą i podgotowaniem duchowem wzmocnić plon rekolekcyj, obwarować go ze wszystkich stron starannie, zwiększyć skuteczność rekolekcyj.

O. H. Petitot Z. K.: Objawienia Najśw. P. Marji z Lourdes św. Bernadecie. Nakład Zgrom. X. X. Misjonarzy — Kraków-Kleparz, ul. św. Filipa 19. Stron 104. Cena 1 zł.

Jest to tłumaczenie z francuskiego, podające skróconą historję ośmnastu objawień Matki Boskiej w Lourdes z dodaniem krótkiej wiadomości o życiu św. Bernadety po otrzymaniu objawień. Książka jest przeznaczona dla katolików o wyrobionem życiu duchownem, bo w przedmowie autor wyraźnie podkreśla, że chciał dać studjum mające pogłębić zrozumienie kultu Matki Boskiej i zrozumienie Bernadety ze stanowiska historycznego, psychologicznego i mistycznego.

X. Dr. Andrzej Krzesiński: Współczesna niewiara. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1935. str. 31.

Na ten temat wygłosił X. Dr. Krzesiński, docent Uniw. w Krakowie dn. 21.X 1934 konferencję w czasie uroczystych nieszporów ku czci św. Jana Kantego w kościele akademickim w Krakowie. Autor rozważa krótko i wnikliwie źródła niewiary, środki zaradcze, szczególniej wzruszający i wymowny jest apel do niewierzących, bardzo misternie ułożony.

Mgr. St. Waszak: Prawda w oczy. U źródeł naszego ubóstwa. Poznań 1935. Stron 40. Cena 50 gr. Wyd. Polska Liga Przeciwalkoholowa. Poznań, ul. Podgórna 12b.

Nie frazesy, ale dokumenty i cyfry wskazują, gdzie jest źródło ruiny i bogactwa Polski. Książka bardzo pożyteczna!

Ulotki Propagandowe. Do Redakcji G. K. nadesłano egzemplarze okazowe następujących ulotek:

1. *Do walki z niewiarą*. Niewiadomo, kto wydaje. Jest tylko podpis: Za pozwoleniem Władzy duchownej. Drukarnia „Loretańska", Warszawa, ul. Namiestnikowska 6. Nakład 100.000. Dwa nadesłane wzory robią bardzo dodatnie wrażenie.

2. *Prawda Boża*. Wyd. Bożyczyn, o. p. Henryków k. W-wy. Są to czterostronicowe objaśnienia tekstu Lekcji i Ewangelji ze Mszy św.

KOMUNIKATY

Rekolekcje dla P. T. Kapłanów w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się od 11 marca (poniedziałek wieczorem) do 15 marca (piątek rano). — Następne rozpoczną się 16. czerwca.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.